Nr. 7. Kraków, 15. lipca 1906. Rok V.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Treść: 1. Monopole nauczania. 2. Kilka uwag o robotach kobiecych. 3. Nauczycielstwo, a reforma wyborcza. 4. Demonstracya przeciw śląskiej „Macierzy“. 5. Nieco o p. Rotterze, „Związku“ i demokratach. 6. T. S. L. redukuje płace nauczycielskie. 7. Teroryzm w Nadworniańskiem. 8 Mowa ks. Bohaczewskiego. 9. Drobne wiadomości. 10 Inseraty.

Monopole nauczania.

Niektórzy profesorowie galicyjskich szkół średnich pracują pod znakiem spekulacyi. Jakkolwiek są świetnie dotowani, każdy z nich ma zapewniony awans aż do szóstej rangi, skwapliwie gonią za ubocznym zarobkiem przez zakładanie prywatnych gimnazyów dla dziewcząt, bez względu, czy są potrzebne lub zbyteczne. W zakładach tych uczą za sutem wynagrodzeniem, po kilka guldenów za godzinę, w czasie, w którym nie mają zajęcia w szkole państwowej. Że nauka taka ma wartość problematyczną, wykazywaliśmy nieraz. Profesor, wycieńczony pracą w szkole rządowej, nie może skutecznie udzielać nauki w szkole prywatnej. Z tego samego powodu i uczenice szkół prywatnych nie odnoszą z jego wykładów pożądanego rezultatu, zwłaszcza, iż nauka odbywa się nieregularnie, o rozmaitej porze, często przy świetle, w nocy, z kilkugodzinnemi przerwami między lekcyami, przez co staje się utrapieniem dla nich i ich rodziców. Zakłady prywatne cierpią także na brak wygodnych ubikacyi, zbiorów naukowych i t. d. Mimo to, przedsiębiorstwo prywatnej nauki idzie. Uczenice przechodzą z klasy do klasy, zdają maturę, bo profesorowie mają poparcie u przewodniczących egzaminom dojrzałości, którzy są ich kolegami, związanymi całą siecią wspólnych interesów, więc nie mogą podkopywać ich powagi i dochodu. Dopiero, gdy ukończona gimnazyastka przejdzie na uniwersytet, w charakterze zwyczajnej słuchaczki, blichtr prywatnej nauki występuje w całej pełni. Nie może podołać materyałowi, zniechęca się do pracy, przepada przy rygorozach, przez co zaledwie mikroskopijny procent kobiet kończy wyższe studya z dyplomem. Władze szkolne wiedzą o tem bardzo dobrze, mimo to nie myślą położyć kresu spekulacyom profesorów szkół średnich. Wyrabiają im nawet skwapliwie koncesye na prawo publiczności, byle tylko uciszyć nawoływania społeczeństwa o kreowanie rządowych szkół średnich dla dziewcząt. Równocześnie ukończone filozofki nie znajdują chleba, bo im go w szkołach prywatnych odbierają profesorowie państwowi. A przecież kobiety te, tylko z nauki prywatnej mogłyby się utrzymać i nie uczyłyby gorzej, niż wybrakowani profesorowie szkół średnich. Przez to też powiększa się nędza społeczna. Jeden gromadzi bogactwa, drugi nie ma co do ust włożyć.

Nie lepiej idzie w kilku prywatnych seminaryach nauczyciel. żeńskich. I tam uczą profesorowie z zakładów państwowych, w czasie wolnym od nauki w szkole własnej, często w godzinach wieczornych, z ogromnemi przerwami. Przy doborze sił rozstrzyga protekcya, znajomość i zażyłość z właścicielem zakładu. Uczy w nich n. p. nauczyciel szkół ćwiczeń, znany z ciasnoty swojej mózgownicy, psychologii, logiki, pedagogii, wymagających sumiennych filozoficznych studyów. Obok tego rodzaju powag, widzimy w prywat. seminaryach eleganckich suplentów gimnazyalnych, wybrakowanych profesorów szkół średnich, pretensyonalne damy, którym pochlebia tytuł seminaryalnych profesorek i wszelkiego rodzaju konglomerat. Że seminarzystki, zdające pod takimi geniuszami maturę, nie są w tej mierze przygotowane do zawodu nauczycielskiego, co uczenice państwowych seminaryów, nie ulega żadnej wątpliwości. Mimo to interes idzie, przynosi świetne zyski.

Aby go utrwalić, nie zawahali się nawet „profesorowie“ seminaryów, żądać na swoim zjeździe, odbytym we Lwowie w maju b. r., by eksternistki nie były wogóle dopuszczane do składania egzaminów dojrzałości. I nie czuli sromu, stawiając podobne żądanie. Pominąwszy bowiem, że niejedna kandydatka może się w innych zakładach naukowych o całe niebo lepiej przygotować do egzaminu dojrzałości, niż w prywatnem seminaryum, oraz prawo dopuszczające wszystkich, którzy czują się na siłach, do egzaminów nauczycielskich, zaczynając od najniższych, t. j. od matury, żądanie to odsłania właściwe pobudki, dążące do zmonopolizowania seminaryalnej nauki we własnem ręku, w imię większych zysków. Ma państwo swoje monopole, stemple, tytoń i tabakę, dlaczego ich nie mają mieć „profesorowie“ seminaryów, bez studyów filozoficznych i wyższego wykształcenia. Wszak nikt nie powinien przejrzeć ich zamiarów, ukrytych pobudek. Oni pod tym względem tylko siebie uważają za kompetentnych!

Aby zaś dać większe znaczenie swoim słowom, szanowni profesorowie urządzili tego roku prawdziwą rzeź prywatystek, składających maturę. Ma to być dowodem, że prywatne przysposobienie nic nie warta. Brawo, profesorowie wydają sądy w imię własnych interesów! Na szczęście, wykształcone społeczeństwo inaczej się na to zapatruje i odpowiada głosem oburzenia. Czytamy n. p. w num. 25. „Monitora“ następującą notatkę: „Zwrócono nam uwagę na fakta rażącej samowoli, ujawnionej przez profesorów żeńskiego seminaryum nauczycislskiego we Lwowie, w czasie ustnej matury eksternistek, odbytej przed trzema tygodniami Pomiędzy eksternistkami, przeważnie z prowincyi, zasiadały również uczenice jednego z lwowskich, prywatnych zakładów. Pomimo, że były one bardzo dobrze przygotowane, zaledwie trzy z nich maturę złożyły. Przyczyny tego smutnego faktu, należy szukać w okoliczności, że większa część profesorów seminaryalnych, należy do grona profesorskiego w prywatnem seminaryum p. Strzałkowskiej. Panowie ci, pragnąc ratować opinię zakładu p. S., (ergo i własne dochody), palili przy maturze wychowanki innych zakładów, by w ten sposób okazać, że tylko pupilki p. Strzałkowskiej są dobrze i gruntownie do matury przygotowane. W tej ratunkowej akcyi, na rzecz p. S., odznaczyli się szczególniej dwaj panowie profesorowie. Sekundował im również dzielnie dyrektor Wojciechowski, który kpinkami i drwinkani, starał się z góry uczenice onieśmielić, zbić z tropu i nabawić tremy. Uczenicom, które przy maturze padły, radzili niektórzy profesorowie, aby zapisały się na przyszły rok do prywatnego seminaryum p. Strzałkowskiej, a matura będzie... „pewna“. Zdaje się, że dalej posunąć meklerstwa chyba już nie można! Cóż na to powie Rada szkolna krajowa?“

Na ostatnie pytanie odpowiemy „Monitorowi“, że stańczykowska rada szkolna krajowa z podobnych operacyi jest bardzo zadowoloną, albowiem kandydatki, spalone przy maturze, obejmują posady nauczycielek pomocniczych, którym aż do czasu stabilizacyi, po bezpośrednio złożonym egzaminie kwalifikacyjnym, płaci się tylko 500 lub 600 koron rocznie, a na stabilizacyę, dla lepszego wyzysku, istoty te długie lata wyczekiwać muszą, ustępując miejsca seminarzystkom, które zaraz po maturze biorą rocznie 600 kor., a po kwalifilce 800, choć są siłami prowizorycznemi. Tak więc, w imię własnych interesów, nauczyciele seminaryalni podali swoje dłonie radzie szkolnej krajowej, także celem lepszego ucisku biednego nauczycielstwa. W tem też ma źródło szczególniejsza protekcya rady szkolnej krajowej, tolerującej miłościwie podobne praktyki. Z tego powodu odsłaniamy rzeczywistą prawdę, aby posłowie, oświacie i nauczycielstwu szcze-

rze życzliwi, mieli przekonywujący materyał do interpelacyi i krytyki naszego szkolnictwa, nie tyle w sejmie, ile w radzie państwa, która po powszechnych wyborach stanie się dla Galicyi właściwą areną do wywlekania krzywd, gwałtów i bezprawia. Monopole nauki, frymarki prawem publiczności i maturą, ustać muszą. Jeszcze nie żyjemy w Azyi.

Kilka uwag o robotach kobiecych.

(Z okazyi tegorocznych konferencyj.)

Nie da się zaprzeczyć, iż plany naukowe nie przywiązują należytej wagi do nauki ręcznych robót kobiecych w szkołach ludowych, zwłaszcza niższego typu, jakkolwiek są one dla przyszłych gospodyń, żon i matek, niesłychanie ważne, a ze względu na swoją praktyczność działają agitacyjnie na lud, czynią go przyjaźniejszym dla szkoły. Mianowicie plany nauk tak traktują roboty kobiece w szkołach niższego typu, jakby lud wiejski był skazany pozostawać zawsze na najniższym stopniu kultury, jakby mu nie było wolno postępować za ogólnym prądem cywilizacyi. Czego my mamy uczyć z robót w szkołach wiejskich i małomiasteczkowych? Właściwie, ściśle rzecz biorąc, według planów nauk, tylko cerowania, łatania i najprostszego szycia najordynarniejszych ubrań kobiecych. Byśmy zaś dziatwy więcej ręcznych robót nie wyuczyły, wyznaczono na nie śmiesznie nizką liczbę godzin tygodniowo, a na kursach dopełniających nauka ta samą siłą faktu, t. j. ustrojem kursów, jest zupełnie zaniedbaną.

Tymczasem potrzeby ludu, względnie kobiet wiejskich, odnośnie do ubrań wzrastają, kobiety te mają coraz większe potrzeby, nie dadzą się traktować na równi z krowami, które za czasów Adama i Ewy miały to samo, co dzisiaj okrycie. Moda, w najkonieczniejszych rozmiarach, wtargnęła już pod wiejskie strzechy; z pod nich za żadną cenę usunąć się nie da. Kobiety wiejskie popełniają n. p. tę wielką wobec stańczykowskiego majestatu zbrodnię, że nie chcą już nóg swoich owijać kawałkiem brudnej szmaty, tylko przywdziewają na nie pończochy! Boże, słyszysz i nie grzmisz! Błagają więc wiejskie nauczycielki, aby uczyły dziewczęta robót drutowych, pończoch, inaczej muszą kupować je na tandecie, wydawać za lichy towar grosz ostatni, bo pończochy być muszą, a ręczne z powodu możności podrobienia są kilkakroć lepsze i tańsze, niż fabryczne. Perswadują nauczycielkom, iż dziewczęta nudzą się zimowymi wieczorami, z nudów zbytkują, a zajęte robieniem pończoch byłyby moralniejsze. Proszą, by się uczyły także wstawek, naszywek i t. d., bo i to się przyda; dziewczyna, jeżeli je umie robić, wyjdzie prędzej i lepiej za mąż. Na wszystkie te prośby odpowiada im nauczycielka: „według planów takich robót uczyć mi nie wolno, boję się inspektora szkolnego, zresztą mam tyle innego zajęcia, że brakuje na nie czasu“. I rzeczywiście trafiali się nadbłazny inspektorowie, którzy za podobną gorliwość nauczycielki łajali, choć trzeba przyznać, że było ich mało.

Teraz jednak dobre chęci nauczycielek wiejskich, które, licząc się z potrzebami i opinią ludu, uczą także, o ile się da, najniezbędniejszych robót drutowych, głównie pończoch, spotkały się z innym, najmniej spodziewanym przeciwnikiem, w nauczycielkach szkół ludowych żeńskich wyższego typu. Mianowicie panie te na okręgowych konferencyach nauczycielskich, połączonych z wystawami ręcznych robót kobiecych, mając większość w odnośnych komisyach, wystąpiły na pełnych posiedzeniach z surową krytyką swoich koleżanek ze wsi i miasteczek dlatego, iż przekroczyły tu i ówdzie plany naukowe z robót. Właściwe powody tej krytyki, jak się zresztą łatwo domyśleć można, leżą w egoistycznych pobudkach. Wyższotypowe panie, prowadzące daleko wygodniejszy żywot, niżeli nauczycielki wiejskie, pracujące od nich przynajmniej o połowę lżej i przyjemniej, czuły się dotknięte, iż ich wiejskie koleżanki, walczące na każdym kroku z ogromnemi przeszkodami, co do jakości robót czynią im konkurencyę, zacierają powoli ale skutecznie okropny przedział, który według zdania pań wielkomiejskich powinien istnieć między szkołą wyższego typu, a wiejską, zwłaszcza co do robót. Strojne panie! Przynajmniej nam ciężkiej pracy nie zazdrośćcie. Nie znacie naszego położenia, warunków lokalnych, z któremi szkoła wiejska liczyć się musi. Niech was nie przeraża konkurencya upośledzonej koleżanki; powinnyście się cieszyć, jeśli się z nią spotykacie. Wszak na równi z nami chcecie lud wiejski podnieść do możliwego poziomu. Nieprawdaż?

Żale podnoszę tą drogą, albowiem na konferencyi okręgowej zdanie wiejskiej nauczycielki, przez koleżanki wielko-miejskie, idące w takich razach solidarnie, jak żydowskie kahały, zazwyczaj bywa ignorowane, darzone ironicznym uśmiechem lekceważenia. Sądzę też, że i władze szkolne, w dobrze zrozumianym ogólnym interesie, z moich uwag wyciągną właściwe konsekwencye.

Wiejska nauczycielka.

Zapatrywania powyższe podzielamy w zupełności, z tym dodatkiem, aby ilość godzin ręcznych robót kobiecych w szkołach ludowych niższego typu była powiększona, zaś przekroczenie planów naukowych pozostawiono uznaniu i dobrej woli odnośnej nauczycielki, a nie zależało od kaprysu inspektorów szkolnych... Wreszcie nadmieniamy, iż przekroczenie to jest ustawowo dopuszczalne. Czytamy mianowicie w „Instrukcyi“ dla szkół typu niższego na str. 107. i 108. że „zaprowadzenie pewnego rodzaju robót ręcznych kobiecych, planem nieobjętych, potrzebnych ze względu na stosunki lokalne, może mieć miejsce za zezwoleniem wyższych władz szkolnych“. Jeżeli więc nauczycielka wiejska umieściła w planie szczegółowym roboty szydełkowe, ze szczególnem uwzględnieniem pończoszkarstwa, a plan ten rada szkolna okręgowa przyjęła do zatwierdzającej wiadomości, w takim razie i literze ustawy stało się zadość, a złośliwa krytyka nie ma żadnej podstawy.

Nauczycielstwo, a reforma wyborcza.

Reforma wyborcza do austryackiego parlamentu stanie się w krótkim czasie dokonanym faktem. Będzie oparta na zasadzie bezpośredniego, powszechnego, tajnego i równego głosowania. Na nic się więc przydały lamenty i intrygi galicyjskich szlachciców. Potrafili oni jednak mimo to wypaczyć ordynacyę wyborczą w zastosowaniu do Galicyi, w sposób, niepraktykowany w żadnym innym kraju koronnym. Mianowicie wymusili na rządzie centralnym taki rozdział okręgów, aby na 102 Galicyi przyznać się mające mandaty, rusini mogli otrzymać tylko 27, co jest dla nich rażącą krzywdą. Równocześnie okręgi z większością polską przykroili w ten sposób, by, według ich intencyi, nie wyszedł z nich radykał w guście p. Breitera i jemu podobnych. Największego chaosu narobią też okręgi dwumandatowe, w których obok kandydata większości przechodzi kandydat mniejszości, jeżeli za nim oświadczy się czwarta część głosujących, bo przez to wybory dwóch posłów rozstrzelą się na wiele powiatów politycznych i sądowych, co utrudni akcyę wyborczą komitetów opozycyjnych, a ułatwi terror rządowy. W pierwszym więc okresie wyborczym nie możemy się spodziewać zbyt wielkiego zwycięstwa stronnictw postępowych. Jedynie partya ruska, stojąca na gruncie narodowego, powszechnie odczuwanego ucisku, od razu stanie jako silna opozycya przeciw kołowym stańczykom. Z większych miast, w których rząd posiada masy urzędników, a przy pomocy śruby podatkowej potrafi teroryzować wyborców niezależnych, przejdą niewątpliwie rasowi stańczycy lub ich fagasy, demokraci. O barwie polskiej reprezentacyi we Wiedniu mogą wobec tego roztrzygnąć tylko okręgi wiejskie, z setkami tysięcy wyborców. Na nie więc rzuci się w niedługim czasie czarna mafia z całą zajadłością. W tem właśnie leży wielkie niebezpieczeństwo dla partyi prawdziwie postępowych i dla nauczycielstwa, które od stańczyków i ich lokajów demokratycznych niczego spodziewać się nie może. Mafia będzie niewątpliwie wywierała terror na nauczycieli ludowych, by swoim wpływem między ludem ułatwili jej rabunek mandatów poselskich. Mianowicie kierownicy mafii wiedzą dobrze, że lud im nie ufa, czują, iż nie mają środków, by nim owładnąć, zaapelują więc z całym naciskiem o pomoc duchowieństwa i nauczycieli.

Co się tyczy duchowieństwa, niech ono samo decyduje, czy woli iść z ludem, lub przeciw ludowi, w usługach mafii i socyalizmu, bo ten skorzysta niewątpliwie z wywołanego niezadowolenia w ludzie na swoją korzyść, jak tego mamy namacalne dowody już przy obecnej ordynacyi w wielu dekanatach, nie mówiąc o miastach wielkich i stołecznych, w których rzesze wiernych z każdym dniem maleją... Nauczycielstwu atoli niech nikt nie narzuca roli szakali wyborczych, bo ono jej nie podejmie. Wszak możemy otwarcie powiedzieć, że w sercach nauczycieli ludowych tkwi ku stańczykom, którzy ich morzą głodem, nękają teroryzmem, tylko uczucie bezdennej nienawiści, pogardy i wstrętu, połączone z żądzą odwetu przy wyborach. Nauczycielstwo wie, co ma uczynić w takiej ważnej chwili i nie potrzebuje pouczeń swoich wrogów, lub gorszych od nich sztabów rzekomo nauczycielskich organizacyi, popieranych przez stańczyków.

Bez komitetu, bez naganiaczy, nauczycielstwo ludowe, zwłaszcza wiejskie i małomiejskie, wywrze cały swój wpływ, aby przy wyborach przeszedł tylko kandydat szczerze opozycyjny, bez względu, czy nim będzie poseł dziki w guście p. Breitera, ludowiec, lub socyalista, byle nie stańczyk, nie fagas stańczykowski, obrzydła kreatura, siedząca na dwóch stołkach, liżąca stańczykowskie łapy.

Pierwsze wybory powszechne będą dla nauczycielstwa próbą siły. Jeżeli może gdzie postawić własne kandydatury, niechaj tego nie zaniedba, bo o zdobycie jednej czwartej części wyborców nie tak trudno. Trzeba jednak działać wcześnie i sprytnie. Spodziewamy się, że dla nauczyciela ludowego rusina, znajdą komitety wyborcze ruskie jakiś kącik, w którymby mógł otrzymać mandat, bo nauczycielstwo ruskie położyło dla nich wielkie zasługi i ofiary, więc trzeba je zachęcić do dalszej agitacyjnej pracy. Za przykładem rusinów pójdą polacy, choć z wielkim wysiłkiem, bo mandat nauczyciela ludowego na własną rękę trzeba zdobywać. O ile wiemy, takiej kandydatury żadne stronnictwo opozycyjne polskie szczerze nie poprze. Z tego też powinniśmy sobie zdać jasno sprawę, nie oglądać się na nikogo, liczyć na własne siły, a sprytem, konsekwencyą i wytrwałością odniesiemy zwycięstwo. W każdym jednak wypadku nauczyciel ludowy nie powinien wchodzić do komitetów wyborczych stańczykowskiej mafii, a jeżeli się znajdzie taka parszywa owca, trzeba ją otoczyć powszechną pogardą, bojkotować na każdym kroku, stronić od niej, jak od morowego powietrza, aż udręczona zniknie z horyzontu. Bez legalnego terroru zdrajców naszej sprawy niema mowy o zawodowem odrodzeniu i politycznem zwycięstwie. A więc, koledzy i koleżanki, wcześnie bierzcie się do wytępienia, lub sparaliżowania własnych trutniów. Łączcie się po powiatach we własne, poufne komitety wyborcze, którym wolno między sobą zbierać składki, wchodźcie w kontakt z posłami ruskimi i polskimi, o ile są szczerymi opozycyonistami, wcześnie gotujcie się do walki...

Sprawy wyborczej nie spuścimy też z oka w dalszych numerach, jako aktualnej i żywotnej, a w swoim czasie w akcyi wyborczej weźmiemy energiczny udział.

Demonstracya przeciw śląskiej „Macierzy".

W poprzednim numerze opisaliśmy, jak haniebnie postąpiła śląska „Macierz" z nauczycielstwem szkoły 5 kl. lud. w Cieszynie, mianowicie, iż na posady, przez nie od sześciu lat zajmowane, bez żadnego rozumnego powodu, rozpisała konkurs. Czynem tym sponiewierała pracę, zasługę i powagę personalu nauczycielskiego, czego należało się tem mniej spodziewać, że „Macierz", w imię wyższych ideałów, utrzymuje całe polskie społeczeństwo, więc może nawzajem wymagać, aby jej uchwały były wolne od intryg, nie urągały prawu i sprawiedliwości. Wnet się też spotkała „Macierz", za swoje barbarzyńskie zarządzenie, z demonstracyą na własnych śmieciach, w Cieszynie, od rodziców, posyłających dziatwę do tamt. szkoły lud. polskiej, którzy postanowili szkołę tę bojkotować, utworzyć własną katolicką, przy stowarzyszeniu „Bł. Jana Sarkandra", jeżeli zarząd „Macierzy", złożony w większości z protestantów, konkursu nie cofnie, sponiewieranemu nauczycielstwu nie da należnej satysfakcyi. Oto, co pisze na ten temat w num. 38, „Gwiazdka Cieszyńska".

„W niedzielę, dnia 24. czerwca po południu, odbyło się w sali „Dziedzictwa bł. Jana Sarkandra" na Starym Targu zgromadzenie rodziców polskich, posyłających swoje dzieci do polskiej szkoły ludowej w Cieszynie. Na porządku dziennym była sprawa rozpisania konkursu na posady wszystkich nauczycieli tejże szkoły. Zarząd „Macierzy szkolnej", utrzymującej polską szkołę ludową w Cieszynie, z niewytłómaczonych powodów, rozpisał najpierw konkurs na posadę kierownika tejże szkoły, a niedługo potem, na posady wszystkich nauczycieli. Rozpisanie konkursu dotknęło boleśnie rodziców, posyłających swe dzieci do polskiej szkoły, którzy z dotychczasowego jej kierownictwa i grona nauczycielskiego są zupełnie zadowoleni. To też rodzice ci, porozumiawszy się między sobą, zwołali zgromadzenie, na którem mieli się naradzić, jakie wobec tego kroku zarządu „Macierzy" mają zająć stanowisko. Zgromadzenie było poufne, a zebrało się według listy 133 uczestników, między którymi w znacznej części były i matki. Już ta spora liczba uczestników, biorąc na uwagę, że to było zgromadzenie poufne, świadczyła o zrozumieniu przez rodziców ważności sprawy, nad którą mieli radzić. Zgromadzenie zagaił o $^1/_2$5. po poł. pan Jerzy Cienciała z Końskiej, zaproszony przez rodziców na zgromadzenie. Przewodniczył na zgromadzeniu pan Pawlik z Cieszyna. P. Cienciała w zagajeniu wyjaśnił powody, które tu uczestników sprowadziły i wezwał zgromadzonych, aby radzić poważnie i sprawy i tak dość drażliwej nie rozogniać. Po Cienciale przemawiał p. Mager z Frysztatu, który zwrócił uwagę, że rozpisanie konkursu jest przedewszystkiem policzkiem dla całego nauczycielstwa, bo grono nauczycielskie polskiej szkoły zostało wypowiedziane, a raczej wprost wyrzucone przez zarząd „Macierzy" bez podania powodów. A przecież prosta uczciwość i porządek prawny, nakładają obowiązek na zarząd „Macierzy", aby, usuwając nauczycieli, podał im przyczyny tego kroku. Mowca zwraca uwagę, że w tej sprawie powinno zwołać wiec całe nauczycielstwo. W końcu uzupełnił proponowaną przez p. Cienciałę pierwszą rezolucyę. Nad dalszemi rezolucyami rozwinęła się obszerna dyskusya, w której zabrali głos pp. Skulina, Cienciała, Pietras, Miodoński i Jędrzejowski. W końcu po obszernych dysputach uchwalono następujące rezolucye, przyjęte jednogłośnie: I. Zgromadzeni w dniu 24. czerwca 1906 rodzice polscy, posyłający dzieci swoje do polskiej szkoły ludowej, wyrażają panu kierownikowi tejże szkoły i całemu gronu nauczycielskiemu zupełne zaufanie za ich nauczycielską działalność i proszą zarząd „Macierzy", aby konkurs rozpisany cofnął. II. Zgromadzeni w dniu 24. czerwca 1906 rodzice polscy, posyłający dzieci swoje do polskiej szkoły ludowej, oświadczają, że zebrali się nie z jakiejś namowy, lecz każdy działał dobrowolnie. III. Zgromadzeni rodzice polscy, posyłający dzieci swoje do polskiej szkoły ludowej w Cieszynie, wyrażają przekonanie, że zarząd „Macierzy" uszanuje ich jednomyślne żądanie w interesie samej szkoły, w przeciwnym razie, sobie przypisywać musi szkodliwe dla sprawy polskiej następstwa. Po uchwaleniu tych rezolucyi, p. Cienciała wniósł okrzyk na cześć dobrodzieja Śląska, p. mecenasa Osuchowskiego z Warszawy, do którego zgromadzenie uchwaliło wysłać stosowny telegram. Równocześnie poleciło wybranemu sekretarzowi, uchwalone rezolucye przesłać na piśmie zarządowi „Macierzy". Okrzykiem na cześć ks. Londzina i odśpiewaniem „Jeszcze Polska nie zginęła", zakończyły się obrady. Podnieść należy, że zgromadzenie odbyło się spokojnie, unikano poruszania kwestyi wyznaniowych, a traktowano sprawę jedynie ze stanowiska szkoły".

Jeżeli „Macierz" ma bodaj uncyę krytycznego rozumu i patryotyzmu, którym się przechwala, powinna zrozumieć, jakie z jej błędu dla sprawy narodowej wynikną następstwa, odsunąć się od intrygantów, krzywdę naprawić, w ten sposób podtrzymać silnie zagrożoną narodową solidarność.

Nieco o p. Rotterze, „Związku" i demokratach.

Ponieważ poseł Rotter stawia ciągle wnioski w sejmie o przyznanie prawa wyboru reprezentantów do rady szkolnej krajowej tylko nauczycielstwu krakowskiemu, względnie lwowskiemu, a organ „Związku" w artykułach „Nauczycielstwo ludowe nie ma głosu" ciągle tę sprawę omawia, zatem i nauczycielstwo prowincyonalne musi wyrazić swoje zdanie w tej tak ważnej kwestyi.

Reprezentacya, choćby najskromniejsza, jedenastutysięcznej rzeszy nauczycielskiej w radzie szkol. krajowej jest niezbędną i to reprezentacya rzeczywista, nie przez panów profesorów, lub nauczycieli szkół ćwiczeń seminaryów, lecz przez nauczycieli ludowych, lub wydziałowych, pozostających na etacie krajowym i odczuwających całą naszą niedolę. Urzeczywistnienie jednak projektu p. Rottera wcale nie jest pożądanem. Nauczycielstwo krakowskie stanowi 2%, nauczycielstwo lwowskie około 4% ogólnej liczby nauczycielstwa galicyjskiego. W takim razie posiadałoby 6% nauczycieli aż dwóch delegatów, zaś 94% nauczycielstwa żadnego! Po sprawiedliwości delegaci do rady szkol. krajowej winni być wybrani przez nauczycielstwo całego kraju, a ponieważ to w praktyce nie da się przeprowadzić, najlepiej dokonać wyboru przez mężów zaufania nauczycielstwa t. j. przez już wybranych delegatów do rad szkolnych okręgowych. Jeden winien być wybrany przez delegatów Galicyi zachodniej, drugi przez delegatów Galicyi wschodniej, jeden powinien być polakiem i jeden rusinem.

Projekt p. Rottera ma na oku chyba tylko cele osobiste. Mianowicie stara się on o pozyskanie dla siebie jak największej ilości wyborców i dlatego schlebia krakowskiemu nauczycielstwu nieziszczalnym projektem, który, po ustąpieniu dyrektora Maciołowskiego, miałby utorować drogę do rady szkolnej krajowej p. Parczyń-

skiemu, prewodyrowi czytelniaków. Na szczęście jest to tylko „fata morgana“, które nauczycielstwo prowincyonalne do reszty od czytelniaków może odstręczyć.

Skoro już jesteśmy przy p. Rotterze, kardynale krakowskich demokratów, nie możemy przemilczeć, jak się ten pan znalazł ze swoimi sojusznikami przy wyborze wiceprezesa koła polskiego w parlamencie austryackim. Na posterunek ten wysuwali stańczycy dr. Michała Bobrzyńskiego, najgorszego wroga oświaty ludowej i nauczycielstwa szkół początkowych, który na stanowisku wiceprezydenta rady szkolnej krajowej tak smutną okrył się sławą, a na którym demokraci z „N. Reformą“ swojego czasu suchej nitki nie pozostawili. Zdawało się, że p. Rotter ze swoimi sojusznikami będzie ze wszystkich sił zwalczał tę kandydaturę, lub przynajmniej usunie się od głosowania. Stało się przeciwnie. Wszyscy demokraci głosowali solidarnie za Bobrzyńskim. Widząc to, urządził Bobrzyński komedyę rezygnacyi. Wówczas demokraci błagali go przez usta swego rzecznika ze łzami w oczach, aby przyjął tę godność! Naturalnie! P. Bobrzyński zmierza do teki ministeryalnej; wodzireje demokratyczni będą potrzebowali jego łaski, więc w imię tych ideałów wzięli z miejsca rozbrat ze swojemi zasadami. Takimi byli zawsze i nie odmienią się nigdy.

Serwilizm ten wywołał obrzydzenie nawet u samych stańczyków, a objawiło się ono bezpośrednio po wyborze Bobrzyńskiego w ten sposób, iż nie dopuścili p. Petelenza do komisyi dla reformy wyborczej. Wówczas demokraci, zamiast przyjąć w milczeniu zasłużony policzek, podnieśli w „Nowej Reformie“ publiczne narzekania na niewdzięczność stańczyków, choć dla swoich chlebodawców „złożyli ofiarę z własnych przekonań“. Pisząc to, nie czuli sromu... Co, pytamy, wartają posłowie, którzy z taką lekkomyślnością poświęcają swoje przekonania? Czy, czujący godność osobistą obywatele, mogą ich obdarzać nadal swojem zaufaniem? Co warte stronnictwo, posiadające posłów o takich zasadach? Oto męże, pod których skrzydła opiekuńcze tulą się krakowscy czytelniacy!.. „Wart Pac pałaca...“

Towarzystwo „Szkoły ludowej“ redukuje płace nauczycieli.

Demokraci w rodzaju pp. Rottera i Bandrowskiego, ciągle łudzą nauczycielstwo swą rzekomą życzliwością, obiecują wywalczyć dla niego poprawę bytu i zrównanie płac z poborami urzędników państwowych trzech ostatnich rang. Zdawałoby się więc, że obietnice swe powinni przedewszystkiem urzeczywistnić w tych szkołach, które znajdują się pod ich zarządem, t. j. w szkołach „Towarzystwa Szkoły ludowej“. Tymczasem rzecz się ma wprost przeciwnie. Dotąd pobierali nauczyciele w szkole polskiej w Białej, im. Tadeusza Kościuszki, płace unormowane według cudackiego pomysłu „profesora“ Stefana Zaleskiego w ten sposób, że przy klasach pospolitych, mieli płacy zasadniczej 1600 kor., na pomieszkanie 160 kor. i dodatek drożyźniany, każdy nauczyciel inny (aby jeden drugiemu zazdrościł), pierwszy 400 kor., drugi 300 kor., trzeci 200 kor., czwarty 100 kor.

Obecnie jednak zaszedł niesłychany skandal. Towarzystwo Szkoły ludowej rozpisało konkurs na posadę nauczyciela szkoły polskiej w Białej z tem nadmienieniem, że zastrzega się pierwszeństwo kompetentom z egzaminem wydziałowym z I. grupy (więc ma zamiar użyć taniego nauczyciela w klasach wydziałowych), przyczem obniżyło płacę zasadniczą o 200 kor., dodatek na mieszkanie o 20 kor. i skreśliło zupełnie dodatek drożyźniany. Nauczyciel ów z egzaminem wydziałowym ma więc pobierać tylko 1400 kor. płacy i 140 kor. na mieszkanie; zatem mniej o 320 do 620 kor. od dotychczasowych nauczycieli klas pospolitych; ba, nawet mniej, niż mieli pierwsi nauczyciele szkoły bialskiej w r. 1898., którzy pobierali 20% na pomieszkanie aż do czasu, gdy sławetny „opiekun“ nauczycielstwa lud., „profesor“ Stefcio Zaleski, obniżył ów dodatek na 10%. Przy drugiej wypisanej posadzie nauczyciela, nie zniżono wprawdzie płacy zasadniczej 1400 kor., lecz także skreślono dodatek drożyźniany w kwocie 100 kor.

Cóż na to p. Parczyński, wiceprezes „Związku“ i prezes „Ogniska krakowskiego“? Wszak zasiada w zarządzie głównym „Towarzystwa Szkoły ludowej“. Jeżeli jest człowiekiem rzeczywiście stałego i konsekwentnego charakteru, winien wobec tego bezprzykładnego skandalu zrezygnować natychmiast albo z godności członka zarządu „Towarzystwa Szkoły ludowej“, traktującego w tak niesłychany sposób nauczycielstwo, albo też z roli opiekuna nauczycieli i wiceprezesa „Związku“, względnie prezesa „Ogniska krakowskiego“. Za jego przykładem powinien też „życzliwy“ nauczycielstwu „profesor“ Zaleski ustąpić albo z „Towarzystwa szkoły ludowej“, lub też ze „Związku“. Obiecywać bowiem w „Związku“ zrównanie płac nauczycielskich z poborami urzędników państwowych i jednocześnie cierpieć w „Towarzystwie Szkoły ludowej“ zniżenie i tak nieświetnych płac nauczycieli, to chyba szczyt obłudy. Zacni ci panowie jednak tego nie uczynią, gdyż dla „profesora“ Zaleskiego „praca“ w tych towarzystwach jest reklamą i konikiem, na którym już zajechał na delegata obałamuconego nauczycielstwa krakowskiego na konferencyę krajową, w przyszłości zaś ma zajechać na godność rzeczywistego profesora c. k. seminaryum. Pan Parczyński zaś marzy o tem, aby zaś zapomocą wysługiwania się demokratom i różnych politycznych „zabiegów“, wydrapał się na następcę w godnościach kończącego służbę, zasłużonego dyr. Maciołowskiego, t. j. został delegatem do Rady szkolnej okręgowej, radcą miejskim, członkiem sekcyi szkolnej, a w dalszej przyszłości, za protekcyą p. Rottera, który ciągle walczy w Sejmie o to, aby nauczycielstwo krakowskie (d l a c z e g o t y l k o k r a k o w s k i e, a n i e np. z a c h o d n i o - g a l i c y j s k i e?) miało swego reprezentanta w Radzie szkolnej krajowej, członkiem tej najwyższej władzy szkolnej w kraju!! Poza zaspokojeniem powyższych celów, los nauczycielstwa tych dwóch, żądnych godności i władzy panów, chyba mało obchodzi. Otóż to figury, w rodzaju demokratów, jak p. p. Rotter, Bandrowski, Stefan Zaleski i Parczyński, narzucające się ze swą opieką nauczycielstwu i obiecujące zapomocą „Związku“ wyrobić świetne polepszenie bytu, na każdym kroku demaskują się same w taki sposób, że naprawdę tylko bardzo naiwni i łatwowierni mogą im wierzyć, p ł a c i ć w k ł a d k i i ich słuchać.

Starszy prowincyonalny nauczyciel.

Teroryzm w nadworniańskim okręgu szkolnym.

Dnia 4. marca 1906 odbył się wiec nauczycielstwa ludowego w Nadwórnej. Obecny był cały okręg, z wyjątkiem nauczycieli z Delatyna, którzy, jak zwyczajnie, tak i tym razem nie poszli solidarnie z ogółem kolegów. Wiec ten widocznie nie podobał się naszym opiekunom, bo i jakże być może, by nauczycielstwo śmiało samo myśleć o sobie i swej organizacyi. Chyba nie dość ma już opiekunów w górze, hen we Lwowie i tu w dole, na każdym kroku, gdziekolwiek się obróci. Pod ich opiekuńczemi skrzydłami może przecie spać spokojnie — a tu jakieś wiece-hece. Zaledwie przebrzmiało echo wiecu, począł latać § 9. Przeniesiono p. Pawła Kirczowa, kierownika 4 kl. szkoły w Łanczynie do 2 kl. szkoły w Kurnikach, powiat Jaworów. Zamknąć go do Kurnika! A trzeba dodać, że tenże ma egzamin wydziałowy od dawna i wszelkie kursy, rolniczy, pszczelniczy i t. d. Przeniesionemu bez śledztwa dyscypl., bez zarzucenia jakiejkolwiek winy, należała się, nawet wedle drakońskich ustaw galicyjskich, tylko szkoła 4 kl. Atoli Rada szk. krajowa daje go do 2 kl. szkoły, jednej z najgorszych dziur w powiecie Jaworów, a żonę jego, która jest tymczasową nauczycielką, pozostawia na posadzie w Łanczynie, t. j. co najmniej o 40 mil od męża! O posadę w Kurnikach starać się nie może, bo tam posada młodszej nauczycielki stale obsadzona. Z dniem 1. maja zamykają p. Kirczowi pobory w Delatynie i asygnują 100 kor. zaliczki na drogę, tylko jedź z Bogiem. Dodać należy, że p. K. przeniesiono do 14. miesięcy po raz drugi. Był on w okręgu dolińskim pod p. starostą Markiem. Za staraniem tegoż, przeniesiono go przed 14. miesiącami do Łanczyna. W kilka miesięcy później, przeniesiono i p. Marka do Nadwórnej. Spotkali się więc obaj po raz drugi no i, jak widzimy, starosta potrafił rychło uprzątnąć niemiłego człowieka. Spyta kto może, czem tak ciężko zawinił p. K. Prawdopodobnie i p. starosta na to konkretnej odpowiedzi dać nie potrafi. Oto tem chyba, że jest wykształconym, inteligentnym, sympatycznym człowiekiem, serdecznym druhem-kolegą, umiącym godzić antagonizmy narodowe. Toż całe nauczycielstwo bez wyjątku, Polacy i Rusini, lubili go nadzwyczajnie. Irytowało to p. Marka i jeszcze w Dolinie przezwał go ironicznie nauczycielskim „Mojżeszem“. Pan K. odważył się aż na taką zbrodnię, że był prezesem nauczycielskiego wiecu i potrafił zorganizować cały okręg, z wyjątkiem kilku „skorupek“. To więc prawdopodobnie były główne grzechy jego żywota, za które odpokutować trzeba. Nauczycielstwo okręgu Jaworów, jak słychać, z otwartemi rękami wita nowego kolegę, tu w Nadwórniańskiem pozostanie po nim jak najmilsze wspomnienie i żal serdeczny.

Już to w istocie Nadwórna może się poszczycić serdeczną opieką swych władz. Najzdolniejsi ludzie, jeden za drugim wprost uciekają z powiatu. Uciekli: Witwicki Bazyli i Witwicka Helena, Ustyanowicz Jan i Ustyanowicz Józefa, Chromowski Jan i Chromowska Alina, Kulczycki, teraz Kirczów i inni. Doszło do tego, że w okręgu wieczny brak nauczycieli, a posadę przy 6 kl. męskiej szkole w Nadwórnej i przy 4 kl. w Delatynie, obsadzono nauczycielkami pończoszkowymi. Pozostała reszta nauczycieli — gotowa do wyjazdu, — bo w powiecie prawdziwy stan oblężenia. Całe nauczycielstwo pod dozorem żandarmeryi, gdziekolwiek się obróci, zwyczajnie musi na swej drodze zdybać „anioła stróża“, w postaci żandarma, który widocznie śledzi każdy krok jego. Za fałszywe doniesienia włóczą po sądach nauczyciela i nauczycielkę z Sadzawki. W Krasnej żandarm, zobaczywszy światło w szkole, pyta ludzi czemu tam się świeci. Powiedziano mu, że odbywa się nauka analfabetów, naturalnie za zezwoleniem władz. Wówczas żandarm powiedział ludziom, że nauczyciel niema prawa uczyć wieczór. Dopiero jeden z obecnych gospodarzy, zwrócił uwagę stróża bezpieczeństwa, żeby postarał się o wyszukanie złodziei, a nauczyciela pozostawił w spokoju, bo on ma nad sobą inne władze. W Zarzeczu żandarm zakwaterował się vis à vis szkoły i może zdać codziennie relacyę nawet z tego, co nauczyciel jadł. W Dobrotowie żandarmerya wieczorami podgląda, co nauczyciel robi; byli tacy, co widzieli żandarmów pod oknami szkoły, a raczej pomieszkania nauczyciela. Czyż to nie istny stan oblężenia? W powiecie był ruch za reformą wyborczą, widocznie władze podejrzewają, że w ruchu tym nauczycielstwo bierze udział. Ależ taki ruch był od Białej po Zbrucz, daremny wysiłek, naród dawno już przejrzał i wie, co chce; teroryzowaniem nauczycielstwa, ruch się nie zdławi — daremny wysiłek. Interpelowany inspektor, ks. Abrysowski, udaje, że o niczem nie wie. Poznał widocznie i on, że już zbyt wielka przestrzeń dzieli go od podwładnego mu nauczycielstwa i wymyślił genialny sposób jakiegoś niby pojednania. Oto, na wzór Nerona i Kaliguli, proponuje, by po konferencyi odbyła się wspólna wieczerza! Jego niedoczekanie!... *Jedna z wielu.*

Z powyższego artykułu widać, na co są narażeni nauczyciele, pojmujący seryo zawodową organizacyę, niezależną od przeróżnych szarlatanów, którzyby chcieli ją ujarzmić, następnie zdradzić, rzucić na łup i żer stańczykom... Ofiary te były do przewidzenia. Niemi nie można się zrażać, bo wydadzą plon stokrotny, rozniosą ideę organizacyi po całym kraju, zahartują nauczycielstwo do umiejętnej walki ze swoimi wrogami. Z drugiej strony zalecamy, by na czele powiatowych i lokalnych organizacyi stali niezależni emeryci, którym nic nie można zrobić, przez co ofiary terroru będą znacznie mniejsze. Zresztą „do czasu dzban wodę nosi“.

Mowa ks. Bohaczewskiego.

Przechodzimy teraz do frekwencyi dzieci. Sprawozdanie R. S. K. podaje nam fakt, także niby pocieszający, że frekwencya dzieci, począwszy od 1899—1903. wogóle wzrastała. Ale zapomina sprawozdanie i to dodać, że roczny przyrost wszystkich dzieci szkolnych w kraju wogóle wynosi 30.033, a zatem w tem całem 5-leciu powinna była frekwencya wzróść razem o **165.000**, a wzrosła tylko o **119 094**; w każdym razie zaległość analfabetyczna w tem 5-leciu nie tylko nie zmniejszyła się, ale p o w i ę k s z y ł a s i ę o **45.096**. Jednem słowem szkolnictwo nasze nie postępuje odpowiednim krokiem, nie tylko w stosunku do szkolnictwa innych krajów, ale i do wzrostu ludności i dzieci w kraju. Frekwencya dzieci w ostatnim roku szkolnym, podług sprawozdania R. S. K., przedstawia się w sposób następujący: Wszystkich dzieci w wieku od 6—12 lat było w tym roku 1,086.000, a w wieku od 13—15 lat 505.000, razem 1,591.000. Po odliczeniu dzieci, do nauki niezdolnych, zostało obowiązanych na naukę codzienną 1,061.435, na dopełniającą 499.167, razem 1,560.602. Z kategoryi 1-szej pobierało naukę w domu i w szkołach 811.954, z kategoryi 2-giej 162.656. Okazuje się z tego, że dzieci, w wieku od 6—12 lat, nie pobierało nauki 249.481 (22·97%), a dzieci od 13—15 lat (336.511 (66·63%). Razem więc, podług obliczenia samej R. S. K., **585.992** (44·80%) dzieci uzdolnionych nie pobierało żadnej nauki. Jakże odmienną jest frekwencya w innych krajach! W Czechach na 1,105.142 dzieci obowiązanych chodziło do szkoły 1,086.492. R. S. K. pociesza się, że frekwencya na nauce codziennej w r. 1904 — w porównaniu z rokiem poprzednim — wzrosła o 24.040 dzieci. Wzrost ten jest tylko pozorny, boć w r. 1903, było na nauce codziennej zapisanych 770.605 dzieci, chodziło 741.343, nie chodziło 29.362; w r. 1904 było na nauce codziennej zapisanych 809.236, chodziło 765.383, nie chodziło 43.853, przeto z dzieci, zapisanych na naukę codzienną, nie chodziło tego roku o 14.591 więcej, jak w roku poprzednim. Tak samo i we wszystkich gminach, w których były szkoły, albo które należały do związku, nie pobierało nauki w r. 1903 147.064, w r. 1904 159.007, a zatem znowu o 11.943 więcej. Nie tylko więc niema postępu, ale jest cofnięcie się w tył!

Stanu szkolnictwa naszego dowodzi także intenzywność nauki. Tę intenzywność charakteryzuje samo sprawozdanie R. S. K., która, mówiąc o nauce dopełniającej, nadmienia, że nauka ta ograniczała się przeważnie do powtarzania wiadomości z nauki codziennej. Tej intenzywności dowodzi w końcu wielki procent dzieci, odpadających corocznie przy egzaminach wstępnych do gimnazyum i to nie tylko ze szkół wiejskich, ale i miejskich. W końcu i statystyka centralnej Komisyi statystycznej w Wiedniu przekonuje nas, że u nas na pierwszy stopień nauki uczęszcza 72% dziatwy, a kończy naukę po ukończeniu 4, 5, 6, 7 i 8 stopnia nauki zaledwo 7%, gdy tymczasem w Czechach kończy szkołę 31·59%, w Austryi 38%. W tym względzie nie jest także dokładne sprawozdanie R. S. K. i dlatego stawiam następującą rezolucyę (czyta) „Wzywa się R. S. K., ażeby w następnych sprawozdaniach podawała liczbę dzieci kończących corocznie szkoły ludowe i wydziałowe, podobnie jak się to dzieje z abituryentami szkół średnich i seminaryów nauczycielskich“.

Jakie przyczyny tego zjawiska, jaka przyczyna, że dziatwa, uczęszczająca do szkoły, w krótkim czasie popada znowu w analfabetyzm?... Najwięcej winien tu, oczywiście, system. Ale poza nim ciasnota i nieodpowiednie budynki szkolne. O tych budynkach niech mi wolno będzie bogdaj w paru słowach coś niecoś powiedzieć. W Uwiśle, powiatu husiatyńskiego, kosztowała szkoła 15.000 K. Przedsiębiorcą był jakiś Kawaluk, pupil starostwa i rady powiatowej. Po roku zawalił się sufit budynku, pogniły podłogi, a pod podłogami potworzyły się jeziora. Zdawałoby się, że panowie, poparzywszy się na jednym, będą w innych wypadkach ostrożniejsi. Ale gdzie, nie! Ten sam Kawaluk w spółce z skorumpowanym wójtem, Stachem Wołoszynem, stawiał znowu szkołę w Suchostawie tegoż powiatu i tam znowu cegły niewypalone, dachówki najgorszej sorty. W Busku, powiatu kamioneckiego, na przedmieściu „Długa strona“ jest szkoła, przerobiona ze stajni wojskowej, niemożliwa do opalenia i tam się ma odbywać — jak chce władza — nauka prawidłowa i skuteczna. W Roztokach, powiatu kossowskiego, starosta p. Sabat dał szkołę dla żandarmów na koszary, a dzieci jeszcze i teraz muszą chodzić do szkoły aż na Zieloną Bukowinę! Ten sam starosta Sabat do zbudowanej szkoły w Uścierykach sprowadził żandarmeryę, która siedziała w tej szkole 4 lata. Wprawdzie żandarmerya złożyła czynszu coś 1.000 zł.; lecz cóż, kiedy się zniszczył budynek, a gmina przepuściła czynsz i nic z niego nie zostało.

W Rożniatowie zachodzi potrzeba budowy nowej szkoły. W tym celu wyznaczyła komisya plac pod budowę — jak najgorszy i najnieodpowiedniejszy. Z jednej strony cmentarz i droga, którą na miejsce wiecznego spoczynku wędrują nieboszczyki, zmarli na różne choroby zakaźne, dalej dzwonica z głośnymi, prawie zagłuszającymi dzwonami; miejsce samo jest wystawione na ustawiczne przeciągi i wiatry. A trzeba dodać do tego, że, jak powiedział inżynier, same fundamenta będą kosztowały tyle, co połowa budynku; że wynajęcie budynku dla szkoły żeńskiej kosztuje 3.000 złr. rocznie; że szkoła dla chłopców mieści się w budynku, który już 15 lat temu uznano urzędownie za walący się („baufällig“), a będziecie panowie mieli pojęcie o gospodarce budynkami szkolnymi. *C. d. n.*

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Cały rok bez płacy! Wyczytawszy w Nr. 6. „Gazety Szkolnej“ notatkę o łamigłówce z okręgu insp. Udzieli, zastanawiałem się, jak to mogło kogoś dziwić, że nauczycielka uczy w Ludwinowie, a pensyę bierze za Prokocim. Przecież w sokalskim okręgu takie rzeczy dzieją cię ciągle, a jednak nikt dotychczas nikogo o to nie interpelował. Najciekawszem jednak jest, czy c. k. Rada szkolna krajowa wie o takich krętactwach, bo sądzę, że gdyby wiedziała, to ostatecznie położyłaby koniec temu nadużyciu.

O daleko jaskrawszych nadużyciach, jakie się dzieją w okręgu insp. Liskowicza, kiedyś Szanownej Redakcyi osobno doniosę. Na razie przesyłam ciekawszą łamigłówkę od tej, o której wyżej wspominałem. Oto, będąc w Sokalu dnia 1. lipca, ażeby odebrać płacę, spotkałem się z wielu kolegami i od nich się ze zdumieniem dowiedziałem, że istnieje w Sokalu bardzo potulne stworzenie, nauczycielka

Janowska, która cały rok Boży uczy w szkole 4-klasowej żeń. i dotąd nie dostała za to ani halerza. A trzeba wiedzieć, że jestto sierota, ginąca z głodu. Kto tej biedaczce krzywdę wynagrodzi, ciekawi jesteśmy, bo pan inspektor wymawia się tem, że c. k. Rada szkolna krajowa nie przysłała asygnaty. Pytanie jednak, czy c. k. Rada szkolna kraj. wie co o tem i oczekujemy z niecierpliwością końcowego załatwienia tej bardzo ciekawej sprawy.

Pośpiech konferencyjny. Okólnik c. k. R. S. O. w Bóbrce z dnia 2. czerwca b. r. L. 2131 w sprawie konferencyi okr. umieszczony jest w Nr. 9-tym „Dziennika urzędowego c. k. Starosta i c. k. R. S. O.“ datowanym jeszcze 1-go maja, a nadanym na pocztę w Bóbrce 5-go lipca! Po myśli tego okólnika „Wypracowania pisemne (tematy) przedłożą pp. kierownicy szkół i nauczyciele (sic.) w nieprzekraczalnym terminie do dnia 4. lipca 1904, a wnioski członków, wnioski należące (!) umotywowane nadesłane być mają na 14 dni przed konferencyą do c. k. Rady szk. okr.“ Za takie ścisłe, szybkie i „ortograficzne“ wykonanie reskryptu R. S. K. z 18. marca b. r. 11,522, przypominające osławione zarządzenie władz austryackich z r. 1849, mocą którego miano zatory lodowe pod Krakowem rozsadzać w lipcu, powinna rada szkolna krajowa podpisanemu na okólniku staroście Grodzickiemu wyrazić pełne uznanie.

Z okazyi zakończenia roku szkolnego kierownicy szkół upraszają Radę szkolną krajową o wydanie jasnej instrukcyi, jak należy postąpić przy klasyfikacyi, jeżeli co do oceny ucznia zachodzi różnica zapatrywań między nauczycielem, a kierownikiem. Czyje zdanie jest ważniejsze, ewentualnie kto tę sprawę powinien rostrzygnąć. Równocześnie zapytują, kiedy nareszcie zostaną zniesione popisy, zwłaszcza w szkołach niższego typu, połączone z egzaminowaniem uczniów, uznane powszechnie za bezcelową komedyę i udręczenie nauczycieli. Wszędzie powinno wystarczyć nabożeństwo, odczytanie klasyfikacyi, rozdanie nagród i urządzenie wystawy prac młodzieży.

Milionowa fundacya ks. Lubomirskich dla osieroconych chłopców w Krakowie, którą za poparciem tut. delegata namiestnictwa chcieli zagarnąć OO. Salezyanie z Oświęcima, o czem pisaliśmy dawniej, została uratowaną, albowiem ministerstwo oświaty odnośną uchwałę kuratoryi, sprzeczną aktowi fundacyjnemu, odrzuciło, jakkolwiek szan. ojcowie umieli wpływać na najwyższe sfery dworskie Pozostanie więc schronisko nadal pod zarządem świeckich księży i mateczek. To także sprzeciwia się aktowi fundacyjnemu, bo chłopców powinni uczyć należycie ukwalifikowani nauczyciele, nie zakonnice. Wreszcie nie zostały należycie zbadane poprzednie nasze zarzuty co do dręczenia przez mateczki chłopców nadmiernemi nabożeństwami od 5 rano, bez względu na porę roku, wysiadywanie w kaplicy zakładowej na rannej mszy, sumie z kazaniem i nieszporach, przez co młodzież nie ma dostatecznego czasu na wytchnienie itd. Dlaczego w te sprawy nie wglądnął p. delegat Fedorowicz?

„Towarzystwo dręczenia dzieci?“ W Krakowie istnieje stowarzyszenie im. Pestalozzego, założone rzekomo ku ochronie dzieci. Jak tę ochronę pojmuje, udokumentowało plakatami, oznajmiającymi, że 24. czerwca b. r. urządza „Święto dzieci“ z nast. programem: O godzinie 1. w południe wymarsz z ogrodu strzeleckiego do kościoła P. Maryi na nabożeństwo z kazaniem. 2. złożenie wieńca u pomnika Mickiewicza. 3 Pochód do parku dr. Jordana. 4. Podwieczorek. A więc, aby zjeść parę nędznych ochłapów, biedna dziatwa musiała wśród najstraszniejszych upałów urządzać demonstracyjne marsze po rozpalonym bruku krakowskim, dusić się w przepełnionym kościele i przy pomniku, chyba w tym celu, by wracająca z „eleganckiego nabożeństwa“ publiczność hojnie sypnęła grosza kwestującym paniom i panienkom, potrzebnego przedewszystkiem na pokrycie „kosztów zarządu“, sekretaryatu itd. itd. itd.

„Kropla mleka“ w Krakowie ma dostarczać biednym matkom za tanią cenę mleka sterylizowanego. Ulokowała się w pałacu Spiskim, w rynku, posiada piękny lokal, zarząd pobiera subwencyę, ale biedni ludzie wolą kupować mleko zwykłe w mleczarniach lub u kobiet wiejskich, nie krępując się godzinami urzędowemi i formalnościami owej instytucyi. Tak to u nas zawsze bywa.

Pogrom czytelniaków. P. Nowak, prezes krakowskiego „Związku“, wybrał się w całym swoim majestacie na zjazd nauczycieli w Chrzanowie, celem ukonstytuowania powiatowego zarządu i „ognisk“. Zaledwie jednak skończył wygłaszać swoje elukubracye, uświadomieni koledzy powiatu chrzanowskiego zasypali go tylu interpelacyami na temat łajdackiego statutu i świństw, popełnionych przez czytelniaków, iż dostojny prezes oniemiał z przerażenia i czem prędzej, trzęsąc pluderkami, czmychnął do Krakowa... Jego adlatus, generalny dyrektor biur zarządu gł. „Związku“, p. Wicuś Bieroński, był o tyle rostropniejszy, że na zjeździe rzeszowskim, widząc, na co się zanosi, pozwolił do woli krytykować statut, związek i omal sam nie postawił wniosku, aby nam wyrazić „votum nieufności“. Tem ubawił zgromadzonych i z wszelkimi honorami wrócił do Krakowa. Widać jednak, że mu i tak chleb czytelniany nie służy, bo stracił okazały brzuszek i fantazyę. Ano, prosta droga zawsze najlepsza! Ze zemsty smarują nas czytelniacy w swoich szmatach, że wrogo występujemy przeciw nauczycielstwu!!, licząc, że znajdą takich głupców, którzy im uwierzą. Niech się cieszą!

Już się pokumali. W „Kurjerze Lwowskim“ num. 161. czytamy, iż w czytelni Towarzystwa pedagogicznego we Lwowie powstało „ognisko“ krakowskiego „związku“. W ten sposób znalazł swój swego, wstecznicy dwóch stolic podali sobie zgodnie ręce do ujarzmienia ducha nauczycielskiego. Całkiem słusznie. Skoro oba towarzystwa zmierzają do jednego celu, choć innemi drogami, pracują w interesie stańczykowskiej kliki, jednako są dla władz i inspektorów szkolnych pożyteczne, nie mają potrzeby nawzajem się zwalczać.

Inspektor Udziela w Podgórzu i jego adlatus Taroni wydają nauczycielstwu w okręgu polecenia, aby sobie zabierało z kancelaryi książki na premie itd. Żądanie takie jest bezwstydne, bo nauczyciel, i tak z głodu przyciągający paska, nie ma z czego opłacać drogiej furmanki, aby zabrać parę książczyn, które kancelarya rady szkol. okręgowej jest obowiązana nadesłać mu pocztą. P. Udziela, wielki etnografie, co powiesz na to? C. d. n.

Drogie dobrodziejstwo. Lwowskie Towarzystwo pedagogiczne, pozujące na dobrodzieja nauczycielstwa, otworzyło bursę dla młodzieży szkolnej, która, według ogólnego przekonania, miała dać bezpłatne umieszczenie dla pewnej ilości dzieci nauczycielskich. Tymczasem dowiadujemy się z ogłoszonego konkursu, że zarząd bursy przyjmie tylko 20. synów nauczycielskich za miesięczną opłatą 30 kor., resztę zaś miejsc przeznacza dla młodzieży zamożniejszej, płacącej 50 kor. miesięcznie. Wobec tego bursa Towarzystwa pedagogicznego jest przedsiębiorstwem spekulacyjnem, obliczonem na zyski, celem pokrycia tłustych synekur zarządu.

Zjazd delegatów „Towarzystwa pedagogicznego“ odbędzie się we Lwowie dnia 15. lipca b. r. Ponieważ zjazd ten jest czczą formalnością, mającą na celu zapewnienie lwowskim wybrańcom tłustych synekur w administracyi towarzystwa i jego majątku, a wszystkie uchwały zjazdu dla dobra nauczycielskiego są blagą, bo pierwszy lepszy kacyk towarzystwa może je wypaczyć, lub zawiesić na kołku, przeto obrady tego zjazdu nie mają żadnego znaczenia, są śmieszną uzurpacyą praw do hegemonii nad nauczycielstwem lud. Oby się poprawili!

Historya p. Wojnarowskiego, sławnego inspektora na Husiatynie, jest nieco dłuższa, jakby sobie kto myślał. My, nauczyciele z pod jego komendy, chciwie połykamy każde słowo z epizodów jego działalności i życia. Podczas wizytacyi składa on na każdym kroku coraz to nowsze, a zawsze wymowne dowody swojej zdolności i inteligencyi, a śladami, pozostawionymi przez niego, zawsze złote wierzby rosną. Przypatrzywszy się wszystkiemu t. j. produkcyi wielkiego geniusza p. Wojnarowskiego, przychodzimy do bardzo smutnych przekonań. Dane mówią, że w przeszłości był to sobie przeciętny kammerjunker. Jakiś szlachcic o szerokich plecach musiał zapewne dobrze spotnieć, zanim wysadził go na krzesło inspektorskie. P. Wojnarowskiemu do tego, czem jest — daleko jeszcze. Nie ma on potrzebnego ciepła, choćby pozornej słodyczy w obejściu, a co najwięcej rozsądku. Ma się wrażenie, jakby się było w wojsku, przed osobą kaprala, który przedtem był fornalem! We wszystkiem jest śmieszny... i wszystko mu głupio wychodzi, bo mimo tego, że mało posiada zdolności, jeszcze wzbił się w dumę i pychę. To nie na dzisiejsze czasy! Taki partykularny umysł zero znaczy — są inni ludzie, o niebo wyżsi! To straszydło w konopiach, którego wróble, raz dobrze poznawszy, nie boją się! Ten jasny pan, który wysadził p. Wojn. na inspektora, wybrał się nie w porę. P. Wojnarowski jako inspektor bardzo mało ma do roboty. To automat, który w Radzie szk. okr. nakręcają, a on podczas wizytacyi sam powoli rozkręca się. Nadweręża on nie tylko powagę sztabu inspektorskiego, ale R. szk. okr., a co więcej R. szk. kraj. Więc, jak to ma wyglądać? Sic p. Wojnarowski! Przy tarczy Foeba, rozum mieć trzeba, przedewszystkiem! Tak, tak, nie zazdrościmy Ci wieńca laurowego, który otrzymałeś w nagrodę za służbę od jakiegoś tam jaśnie oświeconego! Zdaje się, że z nim i z tobą będzie kiedyś... kiepsko!

P. Majerski, dyrektor liceum żeńsk. we Lwowie, został opisany w num. 25. „Monitora“ za to, iż nie uważa na zachowanie się uczenic tego zakładu, mianowicie na flirt, jaki uprawiają z rozmaitymi młodymi panami. O wewnętrznych stosunkach tej szkoły, o krzyczących wprost protekcyjkach i trudnościach, stawianych przy przyjęciu osobom nie cieszącym się poparciem znajomych dyrektora i grona naucz., przyrzeka pomówić później. Z naszej strony dodajemy, iż p. Majerski jest zbyt zajęty sprawami, nie mającemi nic wspólnego ze szkołą, jak n. p. urządzaniem jarmarku krajowego i t. p., cóż więc dziwnego, iż nie wie, co się dzieje w jego własnym zakładzie.

Syonizm w szkole. Rada szkolna krajowa zabroniła wstępu do stanisławowskich szkół dr. Braudemu, tamtejszemu inspektorowi religii mojżeszowej, za szerzenie syonizmu. Równocześnie syonistycznie usposobieni słuchacze uniwersytetu krakowskiego urządzili demonstracyę przeciw profesorowi uniw. dr. Sternbachowi, żydowi, za to, iż jako członek rady szkolnej krajowej, dopuścił do wydania powyższego rozporządzenia.

Z Wieliczki piszą nam, iż inspektor Pallan pono nie jest zadowolony ze złotego krzyża zasługi z koroną. Całkiem słusznie. Naprawdę należał się mu „order podwiązki“.

„Nadinspektor szkolny“. Takiego tytułu używają niektórzy pochodzący z nauczycieli ludowych okr. inspektorowie szkolni w VIII. randze, lub przyjmują go od swoich lizuniów i szpiclów, jakkolwiek prawnie się im nie należy, a niejednego z tych panów, możnaby raczej tytułować „nadbłaznem szkolnym“.

Wdzięczność niemców za pracę narodową na kresach. W Lipniku pod Białą, w pięcioklasowej szkole publicznej niemieckiej, wszyscy nauczyciele i wszystkie nauczycielki oprócz pomieszkania w naturze pobierają od gminy stałe dodatki osobiste. Kierownik, p. Pindel, polak galicyjski, były kierownik polskiej szkoły w Kozach, ale wysługujący się gorliwie niemcom i pracujący nad utrzymaniem niemieckiego stanu posiadania, pobierał dotąd stałego dodatku rocznego 500 kor. Na posiedzeniu z dnia 31. maja b. r. rada gminna, na wniosek radnego Schuberta, uchwaliła j e d n o g ł o ś n i e podnieść mu ów stały dodatek w nagrodę jego „zasług“ od 1. stycznia 1907 r. na 800 kor. rocznie. Tak wynagradzają Niemcy pracę na kresach, a towarzystwo szkoły lud. obniża swoim nauczycielom pobory.

W Białej odbyła się ponowna parada na cześć dyr. Wiśniowskiego, który za protekcyą tamtejszych niemców otrzymał rangę profesora seminaryum naucz. w Cieszynie, a równocześnie został okręg. inspektorem szkolnym w Bielsku, przez co może dalej mieszkać w Białej i popierać germanizacyę tego miasta. W paradzie tej brał udział także radca Zaleski i wygłosił mowę, wysławiającą pod niebiosy jego zasługi. (Polegające na tem, że przeszkodził utworzeniu polskiego seminaryum w Białej, zawsze uważał się za niemca, jakkolwiek jest z rodu polakiem). Czy nie wstyd, że dygnitarz szkolny VI. rangi bije czołem przed p. Wiśniewskim? Chyba nie uczyniłby tego biedny szewc polski. Równocześnie krąży wersya, że następcą p. Wiśniowskiego na dyrekturze będzie jego przyjaciel, p. Konrad Opuszyński, którego brat jest przydzielony do ministerstwa oświaty. Ręka rękę myje!

Artykuł „Budowa szkół w powiecie zbarazkim“, umieszczony w 6. num. „Gaz. Szk.“, wymaga kilku drobnych sprostowań, aby niedokładności p. Hartleb nie wyzyskał na swoją obronę. Mianowicie szkoła w kształcie dwu poldomków, będąca rozsadnikiem grzyba, znajduje się w Łubiankach Wyższych, nie Niższych, reorganizacye szkół, zmuszające nauczycieli do milczenia wobec praktyk budowlanych, miały miejsce po wsiach, wreszcie sprzedający za bajeczną sumę plac pod budowę szkoły zbarazkiej był przyjacielem także innego potentata. Dalsze rewelacye nastąpią, gdy władze szkolne z p. Hartlebem nie zrobią porządku.

„Promiń“ w num. 10—13. zawiera nast. materyał: Wid wydawnyctwa. Postuljaty Rusyniw członiw „Związku nauczycielstwa ludowego“ do krakiwskoji ankety i widpowid posljidnoji. Posramlenje bukowyńskych chuljiganów. Pro narodnoju szkołu na Wkrajinji. Do istoryji stabiljizacyji powitowych inspektorów szkilnych w Hałyczyni. Zajawy do Derżawnoji Dumy w sprawi ukrajińskoji szkoły. Z žinoczoho ruchu w Rosyji. Rozwij narod. szkilnyctwa na Bukowynji. Perepyska Romana Sembratowycza zi mnoju. Fejljeton. Wsjaczyna. Anonsy. — Pismo to, znakomicie redagowane, poświęcone

sprawom niezależnej organizacyi nauczycielstwa, polecamy do jak najszerszego rozpowszechnienia.

„O krzyczącej niedorzeczności i strasznej szkodliwości szczepienia ospy“ napisał ks. Wincenty Pixa w Krakowie. Dzieło to zwalcza na podstawie własnego doświadczenia autora i opinii pierwszorzędnych powag lekarskich szczepienie ospy, które autor nazywa „przekleństwem i zgubą rodzaju ludzkiego, publiczną zbrodnią i największem na świecie cygaństwem“. Sensacyjna ta książka, obejmująca 208 stron druku, kosztuje 2 kor. Szczegóły później.

Macierz Polska wydała dziełko prof. uniw. dra Domańskiego „O gruźlicy“. Autor poucza, jak się suchoty objawiają, co jest ich przyczyną, jak się rozpowszechniają, poczem podaje sposoby zapobiegania gruźlicy i chronienia się przed nią. Ostatni rozdział poucza o leczeniu tej strasznej choroby. Książeczka ta przyda się wszystkim. Stron 92, cena 60 hal.

Odpowiedzi redakcyi. Ch. Jeżeli władze śledztwo z porucznikiem żandarmeryi przeprowadzą stronniczo, sprawa oprze się o parlament. M. Wykazu prenumeratorów „Gazety Szkolnej“ ze względów dyskrecyonalnych przesłać nie możemy. R. Karta tytułowa i spis rzeczy „Gazety Szkolnej“ za r. 1905. wyjdzie w grudniu wspólnie z r. 1906. 125. Sprawozdań z naszych zgromadzeń nie pomieszczamy. P. Brod. w Podh... Oczekujemy spełnienia pogróżki, a będziesz pani miała skandali po same uszy.

Sieroca dola. 4 marca b. r. zmarł w Hryniowie, p. Bóbrka, ś. p. Antoni Deka, rusin, stały naucz. lud. w 46 r. życia, a 22. służby, pozostawiając tylko jedną 7-letnią córeczkę, bez jakichkolwiek krewnych. Losem biedactwa zajął się kolega nieboszczyka, p. Naganowski, polski naucz. w Wołowem, poczta Bóbrka, przygarnął je ku sobie, jakkolwiek sam ma obowiązki rodzinne. Na utrzymanie sieroty zaasygnowała rada szkolna kraj. tylko 5 złr. miesięcznie!! P. Naganowski chciałby dziecko umieścić w lepszym zakładzie wychowawczym, pragnie za nie dopłacać drugie tyle, co daje fundusz szkolny (pfuj!), ale i to nie wystarcza, zwłaszcza na wyprawę. Apelujemy więc do miłosiernych kolegów i koleżanek, aby, choćby drobnemi między sobą składkami, które należy przesyłać wprost na ręce p. Naganowskiego, złożyli dowód koleżeńskiego współczucia. a władzom szkolnym dali upokarzającą naukę, że sierota nauczycielska to nie szczenię, ani prosiak, którego możnaby za 5 złr. na miesiąc wychować!

Sylvalinem nazywa się przędza papierowa, wyrabiana na tkaniny, mające zastąpić materye wełniane i bawełniane u ludzi niezamożnych. Cena ubrania z sylwalinu powinna wynosić tylko 10 marek. Celem wzmocnienia, dodaje się do niego w czasie fabrykacyi nieco lnu, bawełny, lub juty. Wątpić należy, czy się ta nowość przyjmie, bo ubrania z sylwalinu byłyby jeszcze słabsze, niż z bawełny, a w dodatku nie chroniłyby od przemoknięcia.

Tor, pierwiastek i metal bardzo rzadki, mający w technice oświetlenia jako materyał żarzący wielkie znaczenie, został odkryty w wielkiej ilości na wyspie Ceylon, w prowincyi Sabara-maguwa.

Miliony z dymem. Monopol tytoniowy przyniósł w ostatnim roku austryackiem ministerstwu skarbu 227,584.831 kor. brutto, z tego na czysto 154 mil. kor., o 6 mil. więcej, niż w roku poprzednim, co czyni na głowę 8 kor. 31 h. podatku tytoniowego.

Z raju insp. Dobródzkiego w Jarosławiu. (C. d.). Cóż znowu za przemiana? — Jowisz został wężem? Sztuka to nietrudna: mógł taki wierszokleta, jak Owidius w swoich „Metamorfozach“, przemieniać rzymskich bogów, dlaczegóżby nie miał się pokusić o to Nowotarski, który swą wiedzą pedagogiczną potrafił zaimponować nawet jednemu szlachcicowi w okolicy, przyjacielowi hofrata Dembowskiego i uzyskać u niego lekcye, na które jeździ aż powozem, nawet obecnie, kiedy otrzymał urlop, aby ratować drogocenne zdrowie, potrzebne dla dzieci krwi niebieskiej. Uzupełniając rzecz o Nowotarskim, należy dodać, że zrzucał on skórę z siebie już po wiele razy. Po przybyciu przed paru laty do Jarosławia wcisnął się przez protekcyę jako referent pomocniczy do c. k. rady szkol. powiatowej. Wysadził on z tego stołka Knoblocha i począł się wobec stron, przychodzących podczas nieobecności Dobródzkiego do jego biura, mianować „wice-inspektorem“. W poczuciu swego „ja“ wice-inspektorskiego zaczął też pomiatać starszymi nauczycielami. Jak w bajce Krasickiego żaba, tak i on nadyma się coraz więcej, wzywa młodszych nauczycieli do kancelaryi inspektora i proponuje im urlopy w takiej np. formie: „Chcesz urlop dłuższy jak 8 dni, to go dostaniesz; wyrabia też protekcye, a wtenczas nawet do magnatów tak się odzywa: „To mój przyszły zięć, proszę dla niego o poparcie!“ Inspektorowi początkowo nie przypadało do smaku to panoszenie się podwładnego, po pierwsze dlatego, że mu wysadził Knoblocha, po drugie, że śmiał profanować to święte miano „inspektor“. To też przed nauczycielami wyrażał się o swym zastępcy jako o człowieku wielce podejrzanym i niebezpiecznym, zwłaszcza, że miał do takiego sądu podstawę, ponieważ Nowotarski począł na ucho szeptać nauczycielom, że szef rzuca ich prośby do kosza. Ale nakoniec — jak to mówią — poznał swój swego. Sprawa wyboru delegata sprowadziła zupełną zgodę i porozumienie między słońcem i planetami... — Co tu robić? — mruczy sławny pasztetnik, kalikując pedałami. — Zgroza! — Nauczycielstwo powiatu jarosławskiego przestało być lojalnem; — mnie, męża, ozdobionego złotym krzyżem zasługi, tak spostponować i nie wybrać! Dobrze tak inspektorowi: „Przed czterema laty wygryzł mię z posady referenta, na którą wyforytował Knoblosia, jego też w moje miejsce kazał wybrać na delegata; niech więc teraz pokutuje!...

— A wiecie ludzie, że to przecież skandal — kwili żona Ambrożego. — Taki Jurcio, nasz najserdeczniejszy przyjaciel, który nam nawet weksle i to do dziś dnia podpisuje, zdradził nas i powiedział, że nie przystoi, aby taki mądry człowiek, jak mąż mój, zasiadał w gronie ludzi, którzy prawdziwych geniuszów ocenić nie potrafią. — O, jakaż to święta prawda, że przyjaciół poznajemy dopiero w potrzebie. — Opuścił nas Jurcio, Guścio, Ferdzio, a pozostał nam jedynie Józio. On wie, że, jako skrzętna gosposia, przychodzę często do szkoły po 8-mej i z klasy wysyłam uczenice do miasta po mięso i najprzedniejszą mąkę. a jest tak grzeczny, że pamięta o przysłowiu: „Żeby cię warzono, pieczono..“ i oburza się na nauczycielki, które tajemnice szkoły zdradzają. Jest to człowiek tak we mnie zaślepiony, że mnie, nie posiadającą studyów seminaryzckich, postawił na pierwszem miejscu w ternie na posadę w szkole na przedmieściu Leżajskiem w Jarosławiu, aczkolwiek pownosili podania o nią nauczyciele starsi, rutynowani i obarczeni dziećmi, potrzebującemi szkół średnich. Ale ja nie poszłabym na przedmieście, bo Józio powiedział, że mię pozostawi w mieście, a za mnie pośle tam jakąś zastępczynię. I znaleźli się nauczyciele, którzy go za to nazywają niesprawiedliwym, ale im mój Ambrozio za to zapłaci:“ I zaraz po tych wszystkich utyskiwaniach, mruczeniach, tupaniach, proszeniach i kwileniach rozpoczęło się ze strony owej damy badanie stróżów wydziałowej szkoły męskiej o stosunki tam panujące, ze strony zaś przyszłego zięcia Nowotarskiego wypytywania uczniów jego klasy, czy ich ojcowie za egzamina płacili i czy dyrektor brał sam taksy? Sam zaś pan teść, mąż potrójnego imienia: „Jowisz-wice-słońce-wąż“, począł badać nauczycieli tejże szkoły, w jakim stosunku rozdzielał dyrektor między nich te taksy? Po takich badaniach pojawiły się też zaraz nowe anonimy, a kiedy i te nie pomogły, wpłynęła skarga, zawierająca te same zarzuty, o jakich mówiły anonimy i jeszcze kilka innych, jakie zdołano wydobyć od dzieci i stróżów z wielkim, co prawda trudem, ale też z niemałą.. chwałą. I teraz proszę zgadnąć, jakie miano należy się jeszcze takiemu panu, jak Nowotarski? — i odpowiedzieć, czy taki człowiek powinien posiadać zaufanie inspektora; czy powinna go cierpieć w biurze władza, dbająca o dobro swych podwładnych i czy nakoniec powinien się znaleźć chociażby tylko jeden nauczyciel, któryby, szanując swą godność osobistą, pozwolił na przyjęcie podanej sobie przez Nowotarskiego ręki?

Jak to z całego toku opowiadania widać, drugim i to najbliższym satelitą słońca powiatowego u nas, tak coś jak Merkury, jest pan Ambroży Knobloch. Od czasu wyboru jego na delegata nauczycieli powiatu jarosławskiego przed czterema laty nazywają go lokajem inspektorskim, albowiem tak go zapisano wtenczas na jednej z kartek wyborczych. Był to sobie przedtem człowiekiem wcale skromny, ale od czasu, jak otrzymał tak zaszczytne miano; jak na kolej i z kolei zaczął odwozić i przywozić kuferki i tobołki inspektorskie; ale od chwili, jak inspektor mianował go opiekunem swoich weksli, zaczął coraz głośniej dąć w róg dumy. Pokazało się to zaraz na konferencyi częściowej nauczycieli jarosławskiego okręgu sądowego, odbytej na drugi rok po jego wyborze. Wtenczas to wszystkich zgromadzonych nauczycieli chciał pouczyć, jak mają sporządzać pisma urzędowe i wyrżnął im taką reprymendę. że klękajcie narody. Będąc w takich łaskach, myślał ten pan, że stolec radzieckí delegata nauczycielskiego jest dziedziczny, to też każdy jego wrogiem, kto myślał lub myśli inaczej. Tymczasem nie może on zrozumieć, że to obowiązek i nader trudny i nader odpowiedzialny, a szczególnie w Jarosławiu, gdzie inspektor nie bardzo skory do roboty, wskutek czego nauczycielstwo niejednokrotnie szkodę ponosić musi.

A ty panie Ambroży, czy umiałeś godnie odpowiedzieć temu zaszczytnemu stanowisku, na któreś się wskutek nieprzezorności nauczycieli dostał? Nie. W niektórych gminach tutejszego powiatu, jak w Korzenicy, Świętem, Zurawiczkach, Zarzeczu stoją prawdziwe szatry cygańskie, ale nie budynki szkolne; są u nich i to od lat kilku, jak np. w Korzenicy i Świętem zebrane na cel budowy potrzebne fundusze, ale ty, panie radco, czy interpelowałeś na posiedzeniach c. k. Rady szkolnej powiatowej inspektora, dlaczego nie postara się o nowe w tych gminach budynki na szkoły? — W Surochowie sta raniem nauczyciela powstał nowy budynek o dwóch salach naukowych, w Muninie jest druga sala wynajęta, a ty, czcigodny radco milczysz i nie upominasz się, że inspektor nie organizuje tych szkół na dwuklasowe. — Powinieneś też był przypomnieć inspektorowi, że na organizacyę taką czekają także: Łazy, Żurawiczki, Dobra, w której nie istnieje od lat kilku i rada szkolna miejscowa; nakoniec Rokietnica, gdzie w dwóch salach uczą cztery siły nauczycielskie. — W Cieszacinie Wielkim, Zarzeczu, są po dwie nauczycielki, ale nauka odbywa się w szkołach tych gmin tylko w jednej sali, rozumie się z uszczerbkiem dla całości nauki. Ty jednak panie radco, nie czynisz żadnych starań, aby w tych szkołach mogła odbywać się nauka w pełnych godzinach, wyznaczonych planem naukowym, ale owszem, kiedy się rozchodzi pogłoska, że c. k. inspektor krajowy przyjeżdża, donosisz swoim protegowanym dziewicom, Miarkowskim w Cieszacinie, aby na łeb na szyję starały się o drugą salę. Biedaczki wyprzątują swój pokój i prowizoryczna sala naukowa czeka na przyjęcie spodziewanego gościa; ty zaś jesteś zadowolony i spokojny w sumieniu, że spełniłeś swój delegacki obowiązek!... Pozwoliłeś też na to, aby prośba kierownika szkoły w Szówsku, Karasińskiego, dziś już emeryta, wniesiona jeszcze przed trzema laty do c. k. Rady szkolnej krajowej w sprawie opustu w wymiarze dochodu z gruntu szkolnego, do dziś dnia leżała w biurze c. k. Rady szkolnej powiatowej w Jarosławiu. — Milczałeś również, panie radco, kiedy przepadały, wymienione już w pierwszej korespondencyi remuneracye i koszta przeniesienia nauczycieli; byłeś i jesteś obojętny zupełnie w sprawie nauczyciela Rożka, który, pozostając na posadzie w Dobrej, przez lat 7 czekał na rozpisanie kon kursu, a przeniesiony niby w nagrodę na posadę do Jarosławia w miesiącu grudniu b. r. szkolnego, ani kosztów przeniesienia, ani asygnaty na posadę tę dotychczas nie otrzymał. — I dlaczegóż milczysz tak uparcie? — Oto zapewne dlatego, żeś się zupełnie do swego dostroił. — Nawiasem tu wspomnieć wypada, że o remuneracye chcieli się osobiście upomnieć i nauczyciel Paszkiewicz i nauczycielka Grünzeug u c. k. radcy p. Kaweckiego podczas jego bytności w Jarosławiu, ale nie dopuścił do tego dyrektor szkoły, czemu się tylko dziwić należy, zwłaszcza, że człowiek ten wie dobrze, jak inspektor jest dla niego przyjaźnie usposobiony.... Mniejsza jednak o niego, prawdy on zasłonić nie potrafił; wyszła ona na wierzch jak oliwa i my dzisiaj wiemy, co należy sądzić o Dobródzkim, Nowotarskim, Knoblochu i najświeższym, a zarazem i najpierwszym przyjacielu inspektora. — Jest nim satelita Saturn ze swymi trzema nierozłącznymi pierścieniami. Planetę tego znamy od pierwszej prawie chwili jego ukazania się na horyzoncie jarosławskim i jakkolwiek była o nim już wzmianka w obecnej korespondencyi, to jednak na niej nie myślimy poprzestać, ale postaramy się go przedstawić w najrozmaitszych a ciekawych jego fazach

Za to, na razie, wstrzymamy się z ogłoszeniem operacyi finansowych inspektora, spodziewamy się bowiem, że człowiek ten zmieni z gruntu swoje postępowanie. W czem i w jaki sposób, wskazywać mu tego nie potrzebujemy. — Jeżeli tylko odczyta z zimną rozwagą obie korespondencye i wejdzie sam w siebie, zobaczy łatwo, co mu uczynić wypada. A zatem p. Inspektorze „Γνῶθι σεατόν“, jeżeli nie chcesz, abyśmy ci w tem znowu dopomogli.

OD REDAKCYI.

P. T. Prenumeratorom życzymy wesołych wakacyi.

Zalegających z przedpłatą, prosimy uprzejmie o wyrównanie należytości.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół.** (7.) **Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.**